

1. Gerhard Karner – 2. Präsident des NÖ Landtages

Upamiętnienie może być różne, upamiętnienie powinno być różne i upamiętnienie musi być różne, tak, musi być rozmaite. Nigdy nie powinno w każdym razie stać się nudną rutyną albo też uciążliwą tradycją. Właśnie tu w Melku usiłuje się w bardzo różnym, bardzo osobistym i bardzo ludzkim sposobem upamiętniać nieopisywalne przestępstwa hitlerowskiego reżimu i także wciąż przypominać, zostać jawni i jaśni i nigdy nie zagłuszać pamięć!

„Nigdy numerem - Zawsze człowiekiem”, myśl bardzo osobista, która stoi w centrum uwagi dzisiejszych uroczystości - także tutaj w Melku. Bardzo osobista myśl, która podkreśla, że terror i zagłada, rasizm i prześladowanie nigdy nie są anonimowe, lecz zawsze całkiem indywidualne przestępstwa i indywidualne losy.

Moi drodzy Państwo.

W imieniu Landu Dolnej Austrii i w zastępstwie naszej premier rządu, Johanna Mikl-Leitner, witam bardzo serdecznie szanownych Państwa.

Witam Państwa w ramach uroczystości upamiętnienia w naszym Bundeslandzie.

Upamiętnienie, które tutaj w Melku w ramach wczorajszego spaceru pamięci do pomnika w Roggendorf, dostało kolejne urządzenie, co umożliwiła dodatkową inwestycję rejonu.

Z tego powodu też serdeczne podziękowanie dla Alexandra Hauera i Christiana Rabla za szczególnie intensywną refleksję na temat jak upamiętnienie rozmaite i trwałe jest i jak zostaje zawsze żywy!

Dziękuję uczennicom i uczniom, wychowawczyniom i wychowawcom, wszystkim pracownikom dbając o pamięć.

Dziękuję wszystkim ludziom, którzy przyszły tutaj w celu pamięci.

Nigdy nie zapomnieć, nigdy więcej, nigdy numerem, zawsze człowiekiem!

2. Laura Ferstl: Nigdy numerem - Zawsze człowiekiem

Człowiek się rodzi i pierwsza rzecz, którą mu się daje to imię. Silne imię, imię, które do niego pasuje. Imię właśnie, które powinno się nosić całe życie. Może jest to imię, które ma już trwałą tradycję w rodzinie albo może tylko takie, które się rodzicom szczególnie spodobało. My ludzie jesteśmy wsuwani z imieniem do dziecięcych but życia i z nim właśnie wychowamy się. I pewnego dnia będzie jako taki upamiętnienie, które można znaleźć w książkach lub na nagrobku. Zostanie jako reprezentant naszej indywidualności, jako klucz do samych nas.

Lecz wtedy w czasach nazizmu prawo do imienia, prawo do indywidualności nie do pomylenia nie było zagwarantowane. Najpierw ludzie już nie były przez nazwisko klasyfikowane, lecz na postawie religii i z ograniczeniami i przesądami zaopatrywane. „Żydowskie lekarze nie mogą już praktykować”, „Zakaz pracy dla żydowskich aktorów/aktorek” i „Zakupy w żydowskich sklepach zabronione” -brzmiały slogany nazistowskiego terroru. Kto był Żydem, ten nie miał ważności, ten nic nie miał do powiedzenia i ten nie miał już żadnego stopnia i nazwiska w społeczeństwie.

One, ci bezprawne, były zapędzeni do przepelnionych pociągów i pchani masowo w stronę zimnej niepewności. Małe dzieci, starsze kobiety, mocni mężczyźni - oni wszyscy byli wkrótce nie warte nosić imię i mieć osobowość.

W zimnych dniach stały więc półnago, zmarznięci, bez włosów i z stłuczeniami i niebieskimi plamami przed bramami śmierci i czekały. Czekały bez nadziei, czekały na ich koszmary, które się spełniły gorzej niż się spodziewały. Czekały, aby stać się jeszcze mniej ludźmi i zwierzętami mając zdolność języka i myśli. Na ich bladych ramionach był rozpoznawalny krwawy i czarny ciąg cyfr.

Człowiek został skrajnie zredukowany. Człowiek został dręczony. I w końcu zrobiono z człowieka numer. Masowo zrobiono z nich bezimienni. Zostały „odczłowieczone”, aby już nie znaleźć się w statystykach zmarłych. Nadano im numer, aby łatwiej było zapomnieć ich twarze, je wymazać.

Nie chcemy ich nigdy zapamiętać jako numer, lecz zawsze jako ludzie.

### 3. Emilia Baumgartner: Imiona i numery

Imion już nie ma, jest numer. Zostały pozbawione imion. Imię, które dużo więcej jest niż tylko ciąg kilku liter.

Imię, z którym się urodziły, z którym przeżyły okres dojrzewania i młode lata. Imię przez które poznały i kochały każdego w ciągu ich krótkiej drogi życiowej. Imię przez jakie nazywały ich bliscy przyjaciele, rodzice, rodzeństwo, ukochany i dzieci. Imię z którym były związane liczne wspomnienia i wspólnie napisane historie. Imię, które od razu przez wszystkich, w swoim własnym sposobem, było związane z pozytywnymi charakterystykami. Imię, które towarzyszyło człowiekowi w ciągu całego swojego poprzedniego życia, które zrobiło z niego człowieka.

Lecz ich imię zniknęło tak jak ludzie, którzy były. Ich imię zniknęło tak jak godność ludzka, do której miały prawo. Ich nazwisko zniknęło tak samo jak przygoda, którą przeżyły. Ich imię zniknęło tak jak ich indywidualność, która zrobiła z nich coś niezwykłego i szczególnego. Ich imię zginęło wraz z ukochanym sposobem życia, którego nikt nie chciał stracić. Ich imię zginęło i wszystko, co znaczyło. Ich imię zniknęło a wkrótce potem ich życie.

Ich imię zniknęło - zostało zmasowane, zastąpione przez numer. Upamiętnienie ich i ich losu nie może nigdy zniknąć.

### 4. Carolin Namrud

W obozach koncentracyjnych ludzie byli - jak wiemy i jak też już przedmówczynie wyjaśnili, traktowani nieludzko przez to, że odebrano im imię i godność, ostrzyżono im włosy, nałożono kajdanki na nogach, musieli wykonać najcięższe roboty, aby im drogę, której cel była własna śmierć, zrobić jak najcięższą i wyboistą.

A nawet kiedy w dniu dzisiejszym, myśli się i zapewnia, że te czasy nie mogą nigdy się powtórzyć, spotyka się w dalszym ciągu ludzie, którzy bronią prawicowe poglądy. Rasizm, to codzienny temat. Wiele szkół proponuje liczne lekcję przeciw mobbingowi i stale uświadamia w sprawie rasizmu i znaczenia praw człowieka, aby szkoły zostały uważane jako socjalne, mimo tego, że każdy wie, że na podwórku uczni szykanują małą grupę dzieci z rodzin imigranckich. Wielu ludzi piętnują jako problem ludzie, którzy inaczej wyglądają lub pochodzą z innych krajów, uważają, że noszą z nimi szkodę i zgubę dla ojczyzny.

A wtedy? ... Nie było inaczej, tylko, że wtedy prześladowanym osobom rzeczywiście tatuowano numer na ramię. I jako kara za ich istnienie, które, jak sądzono, zagrażało istnienie panujących, przymuszono je do poznania się z wieczną śmiercią. Niewinni zostali bezbronni marionetki i ich mordercy pociągali je za sznurki. Bo było znacznie łatwiej skreślić numer z listy niż człowieka, który z samym swoim istnieniem napisał historię.

Jeżeli jest jedna rzecz, której nasz świat musiał się nauczyć od czasu katastrofy ludzkiej, to akceptacja i otwartość. Każdy z nas wie, że dużo tu jeszcze zostało do zrobienia - nie tylko w szkołach.

A kto sądzi wyniośle, że rozwija się i staje się mądrzejszy kiedy tak postępuje, jak się postępuję w naszym społeczeństwie, ten może wziąć sobie następne do serca: „Kto się od historii nic nie uczy, ten zostaje głupi i powtarzają ją!”

## 5. Bernard Maingot, K. L. M. 62739

Szanowni Państwo, drodzy Przyjaciele,

Pod koniec kwietnia 1944 r. 1033 deportowanych są przewożeni z Mauthausen do Melk w celu kopania i budowania tam podziemnej fabryki zbrojeniowej.

Byłem jeden z nich.

Każdy z nas, w dniu poprzednim, założył pasiasty mundur więźnia nosząc numer, który stał się naszą jedyną tożsamością. Nigdy nie zapomniałem ten numer - 62739, zaznaczony czarnym tuszem i poprzedzony literą F wpisaną w czerwonym trójkącie więźniów politycznych.

W tym konwoju było 900 Francuzów, patrioci aresztowani w każdym rejonach w głębi Francji, członkowie ruchu oporu, jeńcy wojenni zbiegli, młodzi ludzie, którzy odmówili pracę przymusową w Niemczech...

I tam jedynie liczył się numer więźnia. 62739. Nie zdołać wymówić bez błędu swój numer przed strażnikami SS i kapo lub nie odpowiedzieć kiedy się do nas zwracano mogło być karane śmiercią. Od przyjazdu do Mauthausen śmierć była nam obiecana wyjściem jako dym przez komin krematorium.

Taki był nasz los.

Ale szczęśliwie wiedzieliśmy, co nam dawało nadzieję, że ludzie na Zachodzie i na Wschodzie, walczyli i umierali za wolność ich i naszą.

Musieliśmy koniecznie żyć, nigdy nie być zrezygnowani niewolnikami. Z wsparciem międzynarodowej solidarności, staraliśmy się wytrzymać.

Pracując jak najmniej, jak najwolniej, zachować wystarczająco sił, aby przeżyć aż do końca wojny, który mieliśmy nadzieje był bardzo bliski.

My, ocaleni, jesteśmy ci, którzy mieli szczęście przetrwać.

W końcu kwietnia 1945 r. Armia Czerwona przybliżając się do Melk, SS-mani zdecydowali ewakuować obóz. Cel: Ebensee, podobóz Mauthausena umieszczony w północnym zachodzie od Linzu. Ewakuacja bardzo trudna i liczne ofiary. Obóz Ebensee bardzo zaludniony. Żadnego zaopatrzenia.

6 maja 1945 r. to armia amerykańska wyzwala obóz w Ebensee. Jesteśmy wolni. Wojna jest skończona. Wolni ale smutni, jest tyle żałoby!

Parę tygodni po moim powrocie do Francji zostałem powołany przed sąd wojskowy. Odpowiadając temu powołaniu, dowiedziałem się, że należy zeznawać w czasie procesu niemieckiego agenta Gestapo, który działał w Angers.

W obecności tego chudego, siwowłosego człowieka w drelichowym mundurze więźnia stwierdziłem „z czystym sumieniem”, że nie rozpoznaję oskarżonego i, że nigdy nie widziałem tego mężczyzny.

Wychodząc z sali sądowej, spotkałem tegoż mężczyznę zakuty w kajdankach przez żandarma.

Wpatrując się we mnie, powiedział: „Dziękuję Panu, Pan jest sprawiedliwym człowiekiem”.

Pozostałem człowiekiem, to wszystko, mimo przeżytych cierpień.

Nie mam nienawiści i się z tego cieszę.

Czy to nie już zwycięstwo?

Wszystkie artykuły do pobrania:

<https://www.melk-memorial.org/de/downloads>